

Tomasz Herbich: Powstanie Warszawskie i my

W polskiej tradycji powstańczej tkwi wielka, uniwersalna i ogólnoeuropejska prawda – wolność kroczy w parze ze śmiercią, wysiłkiem, wyrzeczeniem, jest obowiązkiem i zadaniem, a nie przywilejem – pisał Tomasz Herbich. Przypominamy ten tekst z okazji 81. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Oczywiście można dyskutować o tym, czy decyzja o wybuchu Powstania Warszawskiego była optymalna. Trzeba jednak mieć świadomość, że bez tradycji powstańczej – a Powstania Warszawskiego, jako ostatniego, w szczególności – bycie Polakiem oznaczałoby coś zupełnie innego. Bylibyśmy nie tylko mniej „wzniośli”, ale też – według wszelkiego prawdopodobieństwa – mniej skuteczni.

Każda decyzja polityczna może podlegać dyskusji. Trudno się dziwić, że podczas Powstania Warszawskiego i po nim Polacy spierali się o jego sens. Dzisiejsze dyskusje nie stanowią prostej kontynuacji tych sporów, każdy bowiem, kto ocenia pewne wydarzenie z oddalenia czasowego, rozważa je inaczej niż ten, który z racji bliskości odczuwa swoją bezpośrednią zależność od niego. Ta nowa odsłona sporu jest zresztą nierozwiązywalna, bo stanowi zderzenie dwóch aksjologii politycznych. Aby osiągnąć zgodę, należałoby najpierw porozumieć się w kwestii wartości, a to jest właściwie niemożliwe.

Rzeczą charakterystyczną jest zresztą, że w polskiej debacie publicznej – zwłaszcza na polskiej prawicy – polem zderzenia różnych aksjologii politycznych są najczęściej dyskusje historyczne. Okoliczność ta nie jest neutralna, wpływa na sam kształt tych dyskusji. Polem zderzenia takich aksjologii mogłyby być przecież – by przytoczyć tylko inne, równie naturalne w tej roli formy ludzkiej aktywności – literatura lub filozofia. My jednak, chcąc określić nasze stanowisko, wolimy czerpać argumenty z historii lub tworzyć alternatywne, lepsze scenariusze od tych, które się zrealizowały.

Oczywiście ten rodzaj dyskursu, dominujący w naszych codziennych rozmowach, stanowi pewną szansę (konfrontacja własnych założeń z materiałem empirycznym), ale może również przynosić określone zagrożenia (materiał ten pochodzi z przeszłości, z innej rzeczywistości społeczno-politycznej). Co najważniejsze, z łatwością wpada on w podstawową pułapkę. Dokonuje się to na niezbyt widocznym poziomie – w dziedzinie stosunku do samej historii.

Rzeczą charakterystyczną jest zresztą, że w polskiej debacie publicznej polem zderzenia różnych aksjologii politycznych są najczęściej dyskusje historyczne

Przeszłość jest naszym historycznym losem. Nie chodzi tu o los jako tajemniczą siłę determinującą naszą teraźniejszość, lecz o prosty fakt, że w naszych obecnych

decyzjach stajemy w pewien sposób w obliczu tego, co przekracza naszą indywidualność – w obliczu przeszłych pokoleń. To nie my określiliśmy,

czym jest polskość, i nie w naszej mocy leży ponowne jej zdefiniowanie. Tymczasem dynamiczna modernizacja prowadzi do tego, że tracimy umiejętność doświadczania przeszłości jako losu. Wraz z tym pozbawiamy się poczucia przynależności do pewnej wspólnoty ducha, kroczenia jedną drogą z wcześniejszymi pokoleniami. Coraz trudniej nam przyznać, że coś po prostu jest ważne, że coś nas ukształtowało, coraz częściej chcemy wybierać, co jest ważne i czemu przyzwolimy na kształtowanie nas. Modernizacja wszystko czyni jedynie przesłanką dla dzisiejszego rozwoju, powoduje utratę świadomości zobowiązań wobec przeszłości. Tymczasem najpoważniejszą racją duchową przemawiającą za istnieniem narodu, której nie rozumieją wszyscy zwolennicy różnych postaci internacjonalizmu, jest walka z przemijaniem, trwanie wspólnoty pokoleń, czyli także spraw, o które chodziło tym, którzy byli przed nami.

Doświadczenie ostatnich dwustu lat polskiej wolności jest trudne. Tutaj wolność zawsze kroczy w parze ze śmiercią, zawsze jest tragiczna. Najczęściej zdobywaliśmy ją tylko na chwilę, w niepełnej postaci i na małej przestrzeni. Na co dzień pozostawała zaledwie przedmiotem dążeń. Jest to jednak nasze własne doświadczenie, tylko na nim możemy budować. Wykroczenie poza warunki życia określonej wspólnoty to pierwszy akt oderwania, abstrakcji. *Realpolitik* to w naszych warunkach początek „idealizmu”, odrzucenie własnych źródeł życia społecznego w imię obcego doświadczenia. Taki właśnie zalew importowanych doktryn, koncepcji, teorii legł u podstaw polskiej transformacji ustrojowej i szybko nadał jej charakter programu domagającego się radykalnej zmiany społecznej, upodobnienia nas do Zachodu (modernizacji imitacyjnej). Musiało się to skończyć polityką brutalnego wykluczenia, która ogarnęła rzesze „nieprzystosowanych”. Ta dynamika jest nieubłagana – musi pochłaniać nowe kręgi, powiększając marginesy społeczeństwa.

Ta chęć dostosowania się do Zachodu widoczna jest zwłaszcza w publicystyce politycznej ostatnich dwudziestu pięciu lat. Polska przestała przemawiać własnym głosem. Nie jest już nie tylko miejscem wyjątkowego spotkania Zachodu ze Wschodem, ale także – niemniej ważnego, lecz już właściwie zapomnianego – Północy z Południem. Tymczasem w polskiej tradycji powstańczej tkwi wielka, uniwersalna i ogólnoeuropejska prawda – wolność kroczy w parze ze śmiercią, wysiłkiem, wyrzeczeniem, jest obowiązkiem i zadaniem, a nie przywilejem. To ma daleko idące konsekwencje – w kraju z takim historycznym doświadczeniem, jak nasze, nie sposób patrzeć na decyzje polityczne przez pryzmat rachunku zysków i strat. Nasza wspólnota polityczna mogła trwać tylko jako wspólnota moralna, która potrafiła odróżniać dobro od zła. Wystarczyło utracić tę zdolność, żeby przestać istnieć.

*W polskiej tradycji
powstańczej tkwi wielka,
uniwersalna i
ogólnoeuropejska prawda –
wolność kroczy w parze ze
śmiercią, wysiłkiem,
wyrzeczeniem, jest
obowiązkiem i zadaniem, a
nie przywilejem*

Jako Polacy
pozostajemy zatem
w dogłębnie nas
określającym i
dlatego
nierozzerwalnym
związku z tradycją
powstańczą.
Pocieszające jest to,
że ta pierwotna,
źródłowa sytuacja
może stać się
przedmiotem naszej

decyzji – właśnie w naszym doświadczeniu powstańczym możemy odkryć wiele wartości pozytywnych, twórczych, zdolnych nie tylko do

odrodzenia polskiej państwowości i życia społecznego, ale też – do odrodzenia Europy. Tradycja powstańcza bez trudu daje się przekuć na program pracy pozytywnej, oparty na utraconych wartościach – umiejętności odróżniania dobra od zła, zdecydowaniu, woli tworzenia własnej rzeczywistości, współpracy, poświęceniu, pomocy słabszym.

Przede wszystkim musimy odzyskać utraconą dumę. A są powody, aby ją odczuwać, skoro w czasach masowego obłąkania pokazaliśmy zdolność odróżniania dobra od zła. Naród, który był zdolny do zachowania duchowej i moralnej trzeźwości w czasach tak trudnych, musiał być wychowany na wielkich tradycjach kulturalnych i politycznych, które w niczym nie ustępują tradycjom brytyjskim, francuskim, niemieckim czy rosyjskim. To, w czym wyrósł, okazało się trwalsze od pragmatyzmu politycznego.

Tomasz Herbich